Nr. 148. **Piątek 1. lipca 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
Z przes. poczt. w państw. austrjack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	[illegible] „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.
OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintemberger'a w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.
LISTY wszelkie winny być przesyłane franco. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Walka w parlamencie angielskim.

W Anglii w sprawie pokoju i wojny prawnie decyduje królowa, faktycznie naród. Same ministerstwa pozornie nigdy nie biorą inicjatywy w wypowiedzeniu wojny, wyjąwszy wypadki gdzie Anglia sama jest zaatakowaną. Zawsze naród musi w swej przeważnej większości objawić przyzwolenie swe do wojny, której koszta ma ponosić. Ministerstwo musi być zawsze albo zmuszone do wypowiedzenia wojny, albo zastąpione innem z większości, domagającej się chwycenia za broń.

Z tego powodu oświadczenia ministrów angielskich, iż rząd angielski zachowa warunkową neutralność i tylko w pewnych przypadkach zdecydowałby się na wojnę, nie mają wcale ani rękojmi pokojowych, ani rękojmi wojennych zamiarów. Jestto pozostawienie parlamentowi, a w drugim rzędzie narodowi prawa oświadczenia się za pokojem lub wojną.

W Izbie niższej wniósł już we wtorek lord D'Israeli projekt adresu do królowej, potępiającej politykę obecnego ministerstwa. Projekt ten nie żąda jeszcze wypowiedzenia wojny i żądać nawet nie może. Przy obalaniu ministerstwa Palmerstona i Russela, stronnictwo torysów bowiem nie może brać na siebie z góry obowiązku rozpoczęcia wojny. Zresztą nieudanie się konferencji, zwołanej przez wigów, skompromitowanie powagi Anglii, narażenie jej honoru na urągowisko, są daleko słabszą przy atakowaniu pozycją, niż niewypowiedzenie wojny. Na to ostatnie mieliby ministrowie łatwą odpowiedź, iż pozostawiają decyzję narodowi.

Nie ulega prawie wątpliwości, że większość Izby niższej oświadczy się za adresem do królowej, potępiając zachowanie się ministerstwa w sprawie duńskiej. Ale czy torysi przyjdą do steru, to jeszcze wątpliwa. Ministerstwo Palmerstona może albo przedsięwziąć w swem gronie zmiany usunięciem ministrów, przeciwnych wojnie, albo też odwołać się do narodu, t. j., rozwiązać Izbę i rozpisać nowe wybory.

W poniedziałek rozpoczną się rozprawy nad adresem i potrwają zapewne dni kilka. Jeżli w tym czasie stosunki polityczne do tego stopnia się ułożą i wyjaśnią, że Anglia albo będzie mogła otrzymać rękojmię, iż w razie podniesienia przez nią broni, Francja nie przejdzie na stronę przeciwną, lecz zachowa się neutralnie, wojna więc może być zlokalizowaną na Bałtyku; albo też w skutek odsłonięcia planów koalicji, rząd angielski z Francją będzie mógł zawrzeć przymierze — natenczas nastąpi zmiana w ministerstwie wigów, niektórych ministrów pokojowych zastąpią nowi, wojennie usposobieni, i Anglia w kilkunastu dniach dałaby wtedy pomoc Danii. Zwrot ten jednak wtedy tylko byłby możliwy, gdyby cesarz Napoleon życzył sobie utrzymania się przy sterze rządu angielskiego Palmerstona i wigów. Jeżeli zaś zechce im odwdzięczyć opuszczenie Francji w roku zeszłym w sprawie polskiej i odmowę kongresową, natenczas nie chcąc wchodzić z wigami w żadne układy, uczyni niemożliwem pozostanie ich w gabinecie, chociażby zreformowanem, i wtedy Palmerstonowi nic innego nie pozostawałoby, jak albo ustąpić, albo rozwiązać Izbę i odwołać się do narodu.

Pierwsze stanie się wtedy prawdopodobniejszem, gdy Austrja i Prusy będą czynić znaczne postępy w wojnie, gdy byt Danii będzie jeszcze więcej niż obecnie zagrożony. Rozwiązanie bowiem w takim wypadku parlamentu, wywołałoby krzyk oburzenia całego narodu angielskiego. Nimby się zebrał nowy parlament, minęłoby bowiem kilka miesięcy, a tymczasem z Danią mogliby sprzymierzeni zupełnie się uprzątnąć.

Lecz jeżli sprzymierzeni ograniczą się w swych zwycięztwach, nie ogłoszą Szlezwiku aż po granicę Jutlandji krajem, do Rzeszy należącym, nie ustanowią tam panującego — wtedy ministerstwo będzie mogło rozwiązać Izbę, a tymczasem wyczekiwać rozwoju wypadków.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z Frankfurtu telegrafują do dzienników pruskich, że N. Pan wróciwszy z Karlsbadu do Wiednia, miał zwołać radę najznakomitszych wojskowych.

Wedle doniesień z Wiednia do *D. A. Z.*, konwencja wojskowa między Austrją i Prusami została rozszerzoną odnowieniem kroków nieprzyjacielskich. Na mocy tego rozszerzenia Prusy zatrzymują na lądzie naczelne dowództwo, wojska austrjackie pozostają w dotychczasowej sile, tylko flota austrjacka ma być cała postawioną do rozporządzenia w wojnie, a naczelne dowództwo na morzu przechodzi na Austrję, o ile operacje morskie nie będą kombinowane z lądowemi.

Zjazdy w Kissingen i Karlsbadzie zatrudniają jeszcze ciągle publicystykę. *Memorial diplomatique* nie chce ciągle wierzyć w zawarcie na tych zjazdach ugody względem gwarancji wzajemnej posiadłości polskich. Nie zaprzecza wszakże ten dziennik, iż Gorczaków w Wiedniu i Berlinie robił wnioski dotyczące, lecz twierdzi, iż w Wiedniu zostały one wprost odrzucone i nieponawiane więcej.

W najwyższych sferach wiedeńskich rozszerzoną jest, według *Köln. Ztg.*, pogłoska, iż na dworze moskiewskim noszą się z planem, starać się o rękę arcyksiężnej Marji Teresy, córki arcyksięcia Albrechta, dla moskiewskiego następcy tronu.

Austrjacki jenerał brygady, Piret von Bihain, odjechał w skutek telegraficznego rozkazu do Szlezwiku, gdzie prawdopodobnie obejmie dowództwo nad brygadą Gondrecourt; jenerał Gondrecourt bowiem z powodu słabości nie może brać udziału w nowych wyprawach.

Oester. Ztg. ciągnąc dalej opis zajść podczas obchodu rocznicy solferyńskiej w Weneckiem, nadmienia, że „w Padwie główną rolę odegrali studenci, wyprawiając burdy uliczne. Liczne tłumy studentów przeciągały ulicami miasta śród okrzyków rewolucyjnych, wywierając swą zemstę na cesarskich godłach. Mały patrol policyjny, który ich wezwał do porządku, próbowano rozbroić, (podług *Pressy* rozbrojono) i napastowano oficerów. Gdy się liczniejszy patrol później ukazał, rozprószył się tłum, lecz kilku schwytano i aresztowano. Potem kilkuset studentów zgromadziło się przed aresztem żądając uwolnienia kolegów. Naczelnik obwodowy, p. Cseredi, obawiając się większych zaburzeń postanowił zadosyćuczynić studentom, wypuszczając uwięzionych, poczem studenci spokojnie się rozeszli i zaburzenia te nie pociągnęły za sobą dalszych skutków. Oprócz tego w Weronie i Belluno puszczano petardy i bomby fajerwerkowe i palono ognie bengalskie w kolorach narodowych. Więcej nic się nie wydarzyło, a tutaj w Wenecji tylko jedna trzasła petarda z prochu w odległej uliczce, i na tem skończyło się uczczenie bitwy pod Solferinem."

Presse dodaje, że naczelnik padewski udał się nazajutrz do Wenecji, aby zdać raport osobiście o wypadkach. Słychać, że uniwersytet tamtejszy ma być na jakiś czas zamknięty. W Udine zostało kilka osób rannych, gdy się opierały aresztowaniu. W Parmie, Belluno i we wszystkich innych miastach obchodzono dzień 24. z. m. w podobny sposób, chociaż mniej hałaśliwie. W Weronie miano z powozów i fiakrów rzucać bomby fajerwerkowe.

Czytamy w *General-Correspondenz*: „Jest to znanym, wielce ubolewania godnym faktem, że w przeciągu lat ostatnich liczba pożarów wzmogła się nadzwyczajnie w niektórych częściach monarchii. Ile ruchomych i nieruchomych dóbr padło ofiarą ognia, i ile ztąd poniósł straty dobrobyt narodowy, wyjaśnia nam najlepiej już ta jedna okoliczność, że istniejące w Austrji towarzystwa asekuracyjne zapłaciły podług wykazów autentycznych przeszło 50 milionów tytułem wynagrodzeń pożarowych.

„To wszelkie granice obliczenia przekraczające mnożenie się pożarów, spowodowało wszystkie w Austrji istniejące zakłady ubezpieczeń udać się wspólnie do rządu z prośbą o możliwe środki zapobieżenia złemu. Jak się dowiadujemy, nie omieszkał rząd z wszelką gotowością przychylić się do tej prośby, mającej na celu strzeżenie majątku narodowego od zniszczenia. Wysokie ministerjum stanu zwróciło tedy uwagę wszystkich władz prowincjonalnych na ten ważny przedmiot i napomniało je do najsurowszego zachowywania istniejących przepisów o budownictwie, do najgorliwszego nadzoru nad rekwizytami do gaszenia ognia w każdej gminie, a w końcu do skutecznej baczności nad nieostrożnemi, pożar sprowadzającemi postępkami. Pozostaje tylko do życzenia, aby organa rządowe w usiłowaniach swoich doznały najskuteczniejszego poparcia nietylko ze strony gmin pojedynczych, ale także od osób, pośrednio w tem interesowanych."

Niemcy. Na ostatniem posiedzeniu sejmu związkowego w. książę oldenburgski przez posła swego podał tymczasowo do wiadomości pretensje swe do Szlezwiku i Holsztynu, złożył następnie kopię aktu rezygnacji praw cesarza moskiewskiego, zlewającego prawa swe do sukcesji w Holsztynie i Szlezwiku na linię panującego w. księcia oldenburgskiego, a w końcu założył protest przeciwko uznaniu księcia Augustenburga jako przyszłego panującego w księstwach Zaelbiańskich. Oświadczenie to przesłane zostało do właściwego wydziału; dotąd nikt nie wystąpił z przeciwną deklaracją.

Saksonia. *Köln. Ztg.* zamieszcza z Niemiec północnych pod d. 24. czerwca co następuje: „Od niejakiego czasu często mówiono o wydaleniu surowem wszystkich Polaków z pruskich prowincyj wschodnich. O czemś podobnem słychać równocześnie i z innych państw. — I tak piszą do *Weser Ztg.* pod niem 24. czerwca: „Zapewne nie uszło to uwagi, iż w ciągu zeszłego tygodnia wielu mieszkających dotąd w Dreźnie Polaków udało się do Szwajcarji, aby tam nowego szukać przytułku. Ta zmiana pobytu nie jest dobrowolną, a przyjazne Polakom dzienniki tłumaczą takową nieprzyjaznem i wstecznem usposobieniem kierujących sfer w rządzie saskim.

„Bardzo wielu Polaków szukało schronienia w stolicy saskiej, do której zawsze jeszcze mają pewną predylekcję, i której mieszkańcy dość przyjaźnie ich przyjmowali. Rząd również okazywał im pewną przychylność. Pozwolono im ukonstytuować się, aby nieść pomoc skuteczną biedniejszym współbraciom. Pozwolono im urządzić szkołę szermierczą, gdzie młodzież, skazana na nieczynność, znajdywała codziennie przez kilka go-

Wieczór w Karlsbadzie.

(Z pisma *Politik.*)

Karlsbad 24. czerwca.

Rzecz dziwna, nie udało mi się dotąd w moich podróżach i tutaj w Karlsbadzie spotkać pruskiego ministra pierwszego. Tak gorąco pragnąłem przypatrzyć się przecież raz jego obliczu, zasłyszeć dźwięku jego głosu i zrobić sobie wyobrażenie o jego prywatnem pożyciu — a mimo tego nigdzie mi się nie przydarzyło, ujrzeć spełnione te moje cywilizacyjno-historyczne życzenia. Właśnie siedziałem 22. czerwca 1864 r. o godz. pół do 9. wieczorem z dwoma towarzyszami w restauracji „Stadt Hannover", właśnie mówiłem o tem, iż moja gwiazda się zaciemnia, bo nie pozwoliła mi dotąd jeszcze oglądać Bismarka *tête a tête* — wtem otwierają się drzwi i wchodzi Jego Eksc. prezydent ministrów pruskich, v. Bismark, za nim poseł pruski w Wiedniu, hr. Kanitz, marszałek dworu von Perponcher i major hr. v. Gröben. Usadowili się ci panowie przy głównym stole jadalnym; ja zaś z moimi towarzyszami siedziałem u małego stołu, może na pięć kroków od znakomitych gości. Przynieśli z sobą apetyt, zażądali więc natychmiast spisu potraw i dla złożenia zapewne hołdu zasadzie narodowości, kazali sobie dać sznycle, które jeden z tych panów nazwał „narodową potrawą Czechów", i piwo pilzneńskie.

Zaczął się też zaraz i dyskurs.

Najpierw opowiadał Bismark o wysokim urzędniku pruskim, który spotkał go w ciągu dnia, pokłonił mu się lękliwie i ostrożnie, i szybko potem skręcił w boczną ulicę.

— Ach, zawołał v. Perponcher, znam go, to bardzo dobrze myślący człowiek, który tylko Waszej Ekscelencji nie chciał inkomodować.

Potem toczyła się rozmowa o niektórych znakomitościach kąpielowych z Prus, a pan Kanitz żałował, iż nie zastał tu dobrego swego przyjaciela, który mocno cierpi na kurcze.

— To szczególna, mówił on, jak ten mój przyjaciel uwalnia się od kurczów szyi. Trzyma sobie w swym pokoju bezustannie gila. Jak długo gil tam przebywa, co zawsze trwa tydzień, po którym czasie zwykle zdecha, mój przyjaciel nie ma kurczów. Skoro zaś każdorazowy gil skończy swe życie antikurczowe, choroba nanowo się wszczyna, aż znowu taki skrzydlaty mieszkaniec nie sprowadzi się w niebezpieczne komorne.

Podczas jedzenia zgadało się o chorobie trychiny i pocieszano się tem, iż przy sekcji pewnego zdrowego i niedawno w Berlinie zamordowanego profesora, znaleziono w wnętrznościach jego pełno trychin.

— A propos zamordowanego — zauważał jeden z nich, — pan v. Perponcher utrzymuje fotograficzne album zbrodniarzy, mianowicie takich, co ponieśli śmierć pod gilotyną. Pokazano też to album na żądanie panu Bismarkowi, który z upodobaniem przeglądał tam liczne, zajmujące fizjonomie! Ztąd przeniosła się rozmowa na zbrodniarzy straconych i na tracenia w ogóle. Pan v. Kanitz skorzystał ze stósownej sposobności, i z widocznem upodobaniem opowiadał z największemi szczegółami o traceniu burmistrza Czecha, znanego sprawcy zamachu na nieboszczyka króla pruskiego, przy którego traceniu był opowiadający przytomnym osobiście.

— Był wtedy, mówił on, właśnie mróz ostry, a Czech w drodze na miejsce tracenia kilkakrotnie zatrząsł się od zimna, i skarżył się, iż to przecież nadto mroźny dzień, na co towarzyszący mu urzędnik policyjny odpowiedział: „Pan możesz się śmiać, kochany panie Czech, lecz ja nieborak podczas tego strasznego mrozu będę musiał jeszcze napowrót maszerować."

Wstępując na rusztowanie postanowił skazany przemówić, pomimo tego iż prócz kilku włościan i wojska, które na przypadek wielkiego natłoku publiczności miało broń ostro nabitą, nikt więcej nie był obecnym tej egzekucji (odbywało się to tracenie w twierdzy Spandau). Postanowienie to jego wszakże spełzło na niczem, albowiem na znak, dany przez samego opowiadającego (Kanitza), uderzyły wszystkie bębny równocześnie piekielnego werbla, który słaby głos kandydata śmierci natychmiast przygłuszył.

Poczem zmuszono go usiąść. Tymczasem kat, człowiek zresztą bardzo uprzejmy, pełen dobrego tonu i manierów dystyngowanych, wyjął z delikatnego futerału skórzanego topor ostry, połyskujący jak źwierciadło, a połaskotawszy nim poprzód około szyi skazanego, zadał mu z wielką dokładnością i szybkością niezrównaną cios śmiertelny.

— Dziwna to przecie, zauważał p. Kanitz, pociągnąwszy spory łyk piwa pilznieńskiego, że krew nie trysnęła natychmiast, i że nim się pokazała, minęło dobrych kilka sekund, w którymto czasie mógł on przepatrzyć się dokładnie szyi przeciętej, która podobną była jak kropla wody do tak zwanych karmelków angielskich, znanych także pod nazwą Rocks-Drops.

Wszyscy panowie do rozpuku się śmiali z tego dowcipnego porównania, do którego dodał jeszcze opowiadający, że głowa Czecha podobniusieńką była do głowy Goethego!

Gdy p. Kanitz skończył, zaczął p. Bismark opowiadać dla zabawienia przytomnych, historyjkę tracenia jakiegoś mordercy własnej żony. Tracenie to odbywało się w Londynie, a p. Bismark był jego naocznym świadkiem. Winowajcę przywieziono pod szubienicę w wozie szczelnie zamkniętym, jakich zwykle używają w Londynie do transportowania mebli — w przeciągu 20 minut wyprawiono go na tamten świat. Pierwszy minister opisywał z dokładnością szczegółową, jak wyciągano winowajcę z wozu, z jaką swobodą i krwią zimną ludzi, rozumiejących swój zawód, panowie oprawcy usunęli z pod nóg winowajcy deskę, jak go potem wyciągniono w powietrze, i jak w końcu przywiesiło się dwóch urzędników królewskich do nóg dyndającego wisielca, aby mu pomódz do rychlejszego przełamania krtani.

— Całość, prawił pan Bismark — sprawiała widok bardzo zajmujący, widok, który jak już powiedziałem, trwał tylko 20 minut. Skoro tylko śmierć nastąpiła, co każdy oprawca angielski pozna jak najdokładniej, spuszczono wisielca z szubienicy i odwieziono trupa natychmiast, a w 10 minut później zapanował znowu na tem miejscu, gdzie przed chwilą jeszcze wyprawiono jednego człowieka na tamten świat, ów ruch spokojny tego olbrzymiego miasta tak jakby się tam nigdy nic nie stało. —

Wyznać muszę, że w całem mojem życiu nie uczułem takiej na wskroś przejmującej grozy, jak w chwili gdym słuchał tych dostojnych panów dyplomatów, którzy niespostrzegając zapewne ani mnie ani moich przyjaciół, opowiadali sobie nawzajem z taką lubieżną dokładnością i z takiem zadowoleniem historyjki o traceniach. I moich także przyjaciół opanowało podobne uczucie a poczciwy Kartner szepnął mi do ucha:

— Ci panowie rozprawiają o rusztowaniu i szubienicy, jakby znawcy, dobrze świadomi tej sztuki.

W końcu musieliśmy jeszcze wysłuchać opowiadania o jakiemś traceniu w Wrocławiu, które jednak było już daleko krótsze, albowiem sceny, najbardziej nerwy drażniące, opowiedzieli już pp. Kanitz i Bismark.

Zajmującą była tylko jeszcze następująca dosłowna uwaga pana Bismarka: „To właściwie nie ma nic do rzeczy. — Tracenia odbywają się zawsze szybko, w każdym razie mniej boleśnie, jak tyle innych chorób, które zabijają człowieka w łóżku zwolna i wśród najokropniejszych męczarń!

Słowa te prawdziwie bismarkowskiej pociechy zakończyły rozmowę, którąby jaki Plato lub Ksenefont może zręczniej ale nigdy wierniej nie oddał odemnie. Pierwszy minister i jego koledzy oddalili się, zapłaciwszy poprzód rachunek. A mnie i przyjaciół moich opanowała prawdziwa radość, skorośmy się pozbyli raz tak fatalnego towarzystwa. A jednak był to zawsze wieczór historyczny!

dzin zajęcie i t. p. Lecz skoro tylko pokazał się między nimi pewien brak pieniędzy, co łatwo pojąć, gdy ludzie ci, od trzech miesięcy przebywający za granicą, byli zupełnie odcięci od wszelkich stosunków z krajem rodzinnym; skoro tylko *Nordd. Allg. Ztg.* żądania dyplomatyczne Bismarka wyraziła, pisząc, że Polacy ci knują spiski na całość Prus i że niegodni są, aby rząd związkowy (Bundesregierung), w przyjacielskich z Prusami zostający stosunkach, cierpiał coś podobnego: tedy i u rządu saskiego objawiła się chęć wydalenia cudzoziemców. W tym celu zawezwała policja wszystkich Polaków biedniejszych, aby opuścili kraj w terminie jak można najkrótszym; były nawet wypadki, że za lada dług, zaciągnięty przez jednego lub drugiego, wychodźca stawał się dla policji saskiej powodem do prześladowań policyjnych przeciw wszystkim. Zaczęto kontrolować, wydalać, a nawet niektórych, jak Szczerzyńskiego i Cieleckiego, więzić i z urzędu transportować za granicę. Szczerzyńskiego obwiniono o jakieś czyny czy zamiary politycznie zbrodnicze, które jeźli nie były prostem urojeniem, to z pewnością nie miały nic niebezpiecznego dla Saksonii.

„Pan Beust zawsze dla Polaków okazywał wielką przychylność; odkąd wyjechał do Londynu, dała się im ta strata uczuć dotkliwie. Pisarz Kraszewski, bawiący już od 16tu miesięcy w Dreźnie, uchodził w przeciwnym obozie ze członka polskiego Rządu narodowego, został zadenuncjowany, przed policję natychmiast stawiony i wydalony. Aby zapobiedz dalszym tego rodzaju zajściom, niektórzy zamożni Polacy zarządzili składkę między swymi ziomkami, aby najuboższych wysłać można do Włoch; policja ściśle kontrolowała odjazd tych ludzi, aby nie udali się do Polski. Widocznie zanadto uwzględnia rząd saski życzenia i wymagania Moskwy. Sejm saski, któremu podobne rzeczy nie mogły być całkiem obcemi, zachowywał dotąd w tym względzie milczenie. Reputacja saskiej gościnności nie mogła oczywiście zyskać w skutek podobnych stosunków."

Francja. „Krążące po Paryżu wieści o spiskach, pisze *Wiener Lloyd*, zyskują na stanowczości, jakkolwiek z przyczyny nadto częstego ich powtarzania się mało wierzą w ich prawdopodobieństwo. Przygotowywać się ma nowy atentat z bombami, w który wplątani mają być nietylko Włosi, jak to się zwykle dzieje, lecz i Anglicy, i to z wyższych klas towarzyskich. Rzecz ta wydaje nam się bardzo bajeczną."

France zamieszcza niektóre ciekawe szczegóły o losie okrętu amerykańskiego „Alabama", udzielone przez pana Slidell, reprezentanta w Paryżu Stanów Południowych Ameryki. Załoga zatopionego okrętu opuściła już Cherbourg (została ona przez zwycięzki „Kearsage" puszczoną na wolność na mocy prawa morskiego.) Dokąd się udaje, to nie wiadomo nikomu. Kapitan Semmes zostaje jeszcze ciągle w Anglii. Powołał do siebie tych oficerów, którzy mają sobie poruczone przygotowanie nowego okrętu, którego dowództwo on obejmie. Nowy „Alabama" ma być korwetą małą o dzielnych działach. Trzy jego działa będą mogły rzucać napełnionemi bombami 220funtowemi.

Wieczorny *Monitor* z d. 26. czerwca zamieszcza następujące doniesienie: „Rząd turyński poczynił rozległe kroki, aby wszelkie usiłowania skrajnych stronnictw, ku wywołaniu nieporządków, najenergiczniej przytłumić. Garibaldi bawi w Ischii, gdzie cały czas ma być zajętym pielęgnowaniem zdrowia."

Jak donosi *Monitor* wieczorny, pełnomocnik francuzki i inni członkowie ciała dyplomatycznego w Tangerze, czynili rządowi marokańskiemu przedstawienia z powodu jego srogiego postępowania z żydami.

Z Tunetańskiego piszą d. 18. czerwca, że położenie tam chrześcjan staje się z każdym dniem krytyczniejszem. Pewien kupiec maltański został w Tunecie na publicznem miejscu zamordowanym; inny, który mu chciał przyjść w pomoc, doznał takiegoż samego losu. W la Goulette napadło na pewnego oficera włoskiej marynarki 3 krajowców na jednej z najludniejszych ulic, i tylko cudem prawie zdołał napadnięty ujść śmierci. Zabójcą maltańskiego kupca jest jakiś derwisz. W nocy poprzecinano druty telegraficzne między Tunetem a la Goulette. Chrześcjanie przygotowani są do ucieczki na chrześciańskie okręta. Bej ciągle zostaje w stanie zupełnej niemocy. Powstańcy opanowali miasto Keff.

Włochy. Z Rzymu donoszą pod dniem 22. czerwca: „I przy wczorajszej sposobności nie brakowało na świetnych dowodach wiernego przywiązania do Piusa IX. Dzień koronacji papieża był zawsze uroczystością, która przynosiła z sobą największe łaski, zacząwszy od więźniów, którym darowywano część kary, aż do ministrów, których zdobiono orderami. Wczoraj i pod tym względem więcej widziano, niż się było można spodziewać. Jeszcze przedwczoraj gmachy publiczne były iluminowane, a wczoraj i domy prywatne. Ojciec św. przybył na sumę do kaplicy Sykstusa, a kardynał di Pietro celebrował. Jeżeli nie zajdzie jaka zmiana w zdrowiu papieża, zamyśla on w przyszły tydzień udać się do Castel-Gandolfo."

O narodowem strzelaniu do kurka w Medjolanie, o którem podaliśmy niedawno wiadomość z *General Correspondenz*, piszą pod dniem 24. czerwca z Turynu do *Köln. Ztg.*: „Między wygłaszanemi przy tej sposobności mowami w obecności księcia Humberta, zwróciły szczególną uwagę słowa naczelnika oddziału strzelców szwajcarskich. Protestował on bardzo energicznie przeciw wszelkim zamiarom aneksyjnym względem kantonu tesyńskiego do Włoch. Oto między innemi jego słowa: „Wszędzie w podróży mej przez Szwajcarję sztandar ten, godło naszej niezawisłości, pozdrawiany był z radością i życzeniami. Szczególniej w Szwajcarji włoskiej, w Bellinzonie i Locarno przyjęty był z niewymownem uniesieniem. Moja myśl była zrozumianą, a ja dodaję: Szwajcarzy zawistni są o swą niezawisłość i oni mówią wam: Niezapominajcie, że mysz wyświadczyć może przysługę nawet lwu, czyli wyraziwszy to bez obrazy, że nawet mały konik jest w stanie wielką wyświadczyć przysługę."

Z Turynu udaje się do obozu pod Chalons komisja wojskowa, złożona z oficerów wszelkich rodzajów broni, aby tam być obecną wielkim manewrom.

Serbia. Z Belgradu piszą pod d. 20. czerwca do *General Corresp.*, że tamtejszy sąd wyższy uwolnił z braku dowodów nadspodziewanie Maistorowicza i jego współwinnych, osądzonych już przez pierwszą instancję za wiadomy spisek przeciw księciu Michałowi Obrenowiczowi.

Turcja. *Levant Herald* potwierdza wiadomość o porozumieniu się rządu tureckiego z księciem Kuzą, w skutek czego ma być wkrótce zmodyfikowaną oktrojowana konstytucja. Ma być ustanowiony senat, którego członków będzie mianować częścią książę Kuza, częścią naród ich wybierze, a częścią z majątku lub urzędu będą do niego mieli wstęp. Ustawa wyborcza i włościańska mają być znacznie zmienione a władza wykonawcza bojarów i włościan będzie ustaloną nanowo i zagwarantowaną.

Levant Herald donosi oraz że z okazji pobytu księcia Kuzy w Stambule, zgodzono się na to, aby książę odwidził pierwszy ciało dyplomatyczne, które go dopiero później miało rewizytować. Stało się tak rzeczywiście, tylko poseł włoski hrabia Greppi zrobił wyjątek. Także i pan Moustier, poseł francuzki, pozwolił sobie nie zważać na etykietę, gdyż mimo że jest drugim w randze z kolei, zaprosił pierwszy Kuzę do siebie na bankiet. Pp. Bulwer, poseł angielski, Prokesch (austrjacki) i Nowikow (moskiewski), choć zaproszeni, nie przybyli na ucztę. Na drugi dzień był poseł włoski u księcia na obiedzie — a dopiero następnie był Kuza na bankietach u innych posłów.

Książę Kuza wziął z Bukaresztu ze sobą bankiera Halsona, izraelitę, który był w Stambule w wielkim kłopocie, książę bowiem popadł tam w nadzwyczajną, chociaż dobrze użytą szczodrobliwość. Sułtan obdarzył księcia orderem Osmanie.

Moskwa. Wychodzące w Petersburgu litografowane pismo *Moskiewska Korespondencja* pisze: „Z powodu podróży cara i jego małżonki do Kissingen straszy znowu ludzi mara świętego przymierza. Wszystkie narody są nanowo zagrożone w swej wolności, a monarchowie zjechali się tylko na to, aby pomagać sobie w tłumieniu wolności narodów! Pogłoski takie o restytucji, niemożebnej w przyszłości, muszą w każdym razie zdumiewać. Postęp idei jest tak znacznym, narody wstąpiły na nową drogę tak stanowczo, że nie masz dziś potęgi, któraby ten ruch wstrzymać lub myśl jego skrzywić zdołała. Spokój nasz w tym względzie ma jeszcze inne podstawy. Wpływ Moskwy na europejską równowagę jest w każdym razie tak ważnym, że żadna zmiana tej równowagi nie może się odbyć bez jej zezwolenia. Przywrócenie pokoju w południowych i zachodnich prowincjach czyni nas swobodniejszymi, a rozwój naszych wewnętrznych reform nakazuje nam utrzymanie pokoju. Jednem słowem, mamy u siebie tyle do czynienia, że nie możemy podzielać polityki, której rezultaty, jakiegokolwiekbądź rodzaju one by były, mogłyby się stać szkodliwemi dla naszego wewnętrznego dobrobytu." Tak więc za porządkiem wszyscy, w najlojalniejszy sposób, zaprzeczają możliwości świętego przymierza. W ogóle temi dniami mnóstwo naczytaliśmy się zaprzeczeń, tak zwanych po dyplomatycznemu „dementi". Na to powiada *Köln. Ztg.*: „Zaprzeczenie nic nie dowodzi. „Dementi" jest jak wiadomo na to, aby było napisane. Aby przytoczyć najświeższy przykład, powiemy, że przez pół roku zaprzeczano uparcie, jakoby Oldenburg miał pretensje do Szlezwiku i Holsztynu. Teraz zaś wszystko wyszło na jaw. Ztąd wnosić, że wszystkim faktom zaprzecza się tak długo, aż dopóki się ktoś nie przyzna do nich. Jestto stałym już poprostu zwyczajem wszystkich rządów, zaprzeczać wszystkiemu, cokolwiek jest niewygodnem."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 27. czerwca.

(K) Ostatnią propozycją gabinetu angielskiego, aby cesarza Francuzów obrać sędzią w sprawie duńskiej, zbliżył się gabinet Palmerstona znacznie ku Francji. Dzisiejsze dzienniki półurzędowe uznają to postępowanie, i wróżą ztąd dobrze o stosunkach przyjacielskich Francji i Anglii. Wnosić ztąd można, iż cesarz nie będzie swą polityką pomagał torysom do obalenia ministerstwa wigów, przeciwnie. — Mówią nawet, iż tutejszy gabinet będzie radził czy radzi nawet Palmerstonowi do wytrwania na swej posadzie i wyczekiwania co uczynią Austrja i Prusy z Holsztynem i Szlezwikiem. Dopiero gdyby wcielono Szlezwik do Rzeszy, nastąpi chwila, w której Francja będzie w swych interesach dotkniętą zarówno jak i Anglia, a zapewne i angielskie ministerstwo tej chwili wyczekiwać będzie.

Z poselstwa duńskiego rozeszła się tu wiadomość, że baron Talleyrand, poseł francuzki w Berlinie, z polecenia gabinetu zwrócił uwagę p. Bismarka na tę ewentualność, przypominając, że w razie zaboru przez Prusy lub Rzeszę Szlezwiku, Francja domagać się będzie fortec Saarlouis i Landau, aby w tym samym stopniu jak Rzesza się rozszerza, mogła zabezpieczyć i swe granice. Z tegoż poselstwa rozgłoszono także, że Francja miała oświadczyć Anglii, iż tylko wtedy w razie zaboru Szlezwiku weszłaby w przymierze z Anglią, gdyby ta jako rękojmię dla Francji wysłała 30.000 wojsk angielskich, któreby obok wojsk francuzkich walczyły na kontynencie europejskim.

Istotnie tylko z poselstw obcych rozchodzą się tu nowiny polityczne. Plany gabinetu tutejszego pokryte są ciągle tajemnicą. Ciągle wyczekują tutaj w sferach dyplomatycznych, co się wykłuje z zjazdów w Kissingen i Karlsbadzie. Spodziewają się tutaj, że między Prusami a Austrją, albo przynajmniej Prusami a Rzeszą przyjdzie do nieporozumień, skoro przyjdzie ostatecznie postanowić, komu przypaść ma Szlezwik i Holsztyn, i zdaje się że z tych nieporozumień tak Francja jak Anglia chce skorzystać.

Z Algierji pomyślne dla francuzkiego oręża nadchodzą wiadomości. Wszystkie pokolenia są pokonane. Jedno tylko pokolenie Flittasów jest pod bronią, i przeciw temu z wszystkich stron wyruszyły kolumny francuzkie. W Marokko zupełny spokój, a co do Tunisu, porozumieć się miały Anglia, Francja i Turcja.

Wiedeń 29. czerwca.

(rt) Na równi z obszernemi rozprawami ministerjalnego *Botschaftera* o możebności pojednania się z Węgrami, idą uwolnienia więźniów peszteńskich. Dotąd prócz Jana Horwatha i Beli Mariassego, wypuszczony został Isztvan Nedeczky i Salomon Lajos. Artykuły *Botschaftera* są ciągle głosem wołającego na puszczy. Zacząwszy od „możebności" żądań węgierskich i od niepodobieństwa unii personalnej, *Botschafter* szedł stopniowo w każdym artykule, czyniąc Madiarom coraz więcej ustępstw, aż nareszcie przyszedł do tego przekonania, że żądaniom Węgrom „można" uczynić zadość, i że unia personalna nie jest niepodobieństwem. Stopniowo ta zmiana zdań zadziwi niejednego, lecz Węgrów nie zadziwiła, bo oni nie odpowiadając na pierwsze wywody *Botschaftera*, zmuszali go do odkrywania coraz nowszych, coraz ponętniejszych widoków, któreby przecież mogły zająć Węgrów i zniewolić do dyskusji, przynajmniej dziennikarskiej. Dotychczas było to rzeczą daremną. *Peszti Naplo*, jedyny organ narodowy, wychodzący w Peszcie, nie uznał za dobre, chwytać za nić rozumowań wiedeńskich i korzystać z podawanej mu sposobności, co wreszcie jest rzeczą całkiem naturalną, bo inna rozprawiać w Wiedniu, a inna ważyć każdy wyraz w Peszcie pod sądem wojennym.

Korunk siedmiogrodzki donosi, że w Kołoszu (Klausenburg) miano uwięzić temi dniami dwóch ludzi narodowości polskiej i jednego Węgra, obywatela w Siedmiogrodzie. Dostawiono tam również rzekomych hr. Hunyadego i barona Szirmaya, którzy w Orszowie popadli w ręce władzy. O ile sobie przypominam, to z. r. *Gazeta Narodowa* wymieniła dwa te nazwiska jako przybrane dwóch oszustów, którzy po wyprawie Aladara udawali rozbitków powstańczych i popełnili grubą w pewnym dworze galicyjskim kradzież pieniędzy i kosztowności.

Z Wenecji nadeszły wiadomości o nowych aresztowaniach. Miano uwięzić w zeszłym tygodniu kilka osób, poszlakowanych o przemytnictwo broni z tamtej strony Padu. Miano poodkrywać także parę niewielkich składów broni, tudzież jakiś magazyn z koszulami czerwonemi, którego zawiadowcę schwytano.

Wiedeń, budujący teraz bardzo wiele na wstręt Anglii do wojny i uspokoiwszy się co do spadku papierów, wyprawia hece ze sławnym skoczkiem Blondinem.

Warszawa 20. czerwca.

Sceny ściągania kobiet do cyrkułu, o jakich pisałem w poprzednim liście, nie ustają. Przez wczoraj i dziś więzienia cyrkułów przepełnione. Kontrybucje ściągają, a ponieważ w liczbie aresztowanych jest wiele ubogich, które niemają wcale gotówki, biorą więc od nich według możności po pięć rubli, po trzy, a nawet po jednemu. W wymaganiach policja nie stosuje się do żadnego przepisu, ogłoszonego poprzednio, tak, że co w jednym cyrkule wolno, w drugim zabronione. Np. komisarz 10. cyrkułu, Rydzewski, nienawidzi szczególniej ubioru wełnianego i nie troszcząc się o barwę sukni, powiada, że ponieważ gorąca panują, to poświęceniem jest nosić wełnianą suknię, i to samo już odznacza żałobę, a zatem podlega kontrybucji; suknie jedwabne pozwala nosić choćby czarne, i takie pozwolenie ogłasza aresztowanym, z szyderczym przekąsem: „choćby suknia czarna była jak najczarniejsze oczy." Przeciwnie w 4tym cyrkule wzięto za zasadę aresztować za czarny kolor, niedbając z jakiej materji jest suknia; w innych cyrkułach potworzono sobie insze znowu prawidła. Ci komisarze dowodzą, że popielate i szare suknie są żałobne, inni że fioletowe, inni że bronzowe; inni że niebieski kolor jest umówiony, bo mocno używany a zatem żałobny, — słowem, nikt nie zgaduje za co przyjdzie mu kontrybucję zapłacić. Dziś za Żelazną bramą formalne polowanie odbywała policja; aresztowano jakąś służącą za to, że wracając z targu ostrzegła swą panią, żeby zwróciła się napowrót do domu, bo policja mocno aresztuje.

Studentów szkoły głównej i gimnazjalnych od kilku dni także w bardzo wielkiej liczbie prowadzą do cyrkułów za noszenie cywilnego okrycia na wierzchu munduru, lub palenie cygara na ulicy, chociaż nie wyszły dotąd żadne przepisy zabraniające. Nadto, sprowadzonym tym młodym ludziom zabierają znalezioną przy nich gotówkę jako kontrybucję; za naruszenie jakiego przepisu, tego nie objaśniają, — trzymają ich tak cały dzień, a wieczór dopiero odsyłają do rektora szkoły głównej.

Wkrótce ma być w *Dzienniku Powszechnym* ogłoszony regulamin ubiorów męzkich cywilnych.

Niedawno ogłosił oberpolicmajster Fryderyks polecenie do policji, ażeby grzecznie się obchodzić z publicznością. Z poleceniem tem najmniejszej tu sobie nie zadają subjekcji; oficerowie, a żołnierze, biorąc wzór z nich, dopuszczają się często wybryków najwyuzdańszej samowoli. Rydzewski w kancelarji wobec wtorujących mu śmiechem żołnierzy, naigrawał się najbrutalniej, usiłując niby przekonać się czy na sukni jest wełna czy jaka inna materja. Wczoraj w niedzielę o godzinie 11. rano szedł Świętokrzyzką ulicą Rutkowski, był naczelnik wydziału administracyjnego w komisji spraw wewnętrznych, a od dziesięciu lat emeryt, starzec mający lat blisko 70. Zatrzymał go w sposób nader gburowaty żołnierz stójkowy i żądał okazania książeczki legitymacyjnej. P. Rutkowski, chory na piersi, obawiał się rozpiąć surdut przy dość chłodnym wietrze; powiada więc do żołnierza stójkowego po moskiewsku, bo był kiedyś kapitanem moskiewskiej armii, że ma książeczkę tę przy sobie, a jeżeli potrzeba koniecznie okazac, to wejdzie do bramy i tam rozepnie surdut, aby się nie przeziębic. Żołnierz chwycił go za ramię i zaczął wymyślać, a gdy p. Rutkowski zadzwonił do domu pani Lauferowej, przed którym odbywała się ta scena, żołnierz zaczął go bić po plecach i lżyć zarazem najordynarniejszemi wyrazami. W tej chwili wyszła właścicielka domu, p. Lauferowa, kobieta średnich lat wieku, wdowa po urzędniku. Ubrana była świątecznie, bardzo przyzwoicie, szła bowiem do kościoła. Widząc obchodzenie się żołnierza z starcem, nie mogła powstrzymać się od kilku słów, mitygujących żołnierza. Ten za całą odpowiedź rzucił się na nią i zaczął bić w plecy, w głowę, używając zwykłych moskiewskich wyrażeń. Na tę scenę nadszedł oficer jakiś: żołnierz wstrzymał się od bicia, ale oficerowi stawił się hardo, nie chciał dawać tłumaczenia i nie chciał usłuchać rozkazu puszczenia wolno dwojga napastowanych osób. Oficer sprowadził na pomoc dwóch milicjantów i wraz z nimi dopiero zdołał poprowadzić do cyrkułu szarpającego się żołnierza. Nie można przypuścić iżby żołnierz ten był pijany, choćby i to nie było usprawiedliwieniem, bo o jedynastej godzinie jest zmiana stójki, tylko co był tu postawiony, więc stan jego pijany byłby dostrzeżonym od starszych, a zresztą oficer służbowy przechadza się ciągle i ma obowiązek dozorowania stójek, więc mógł dostrzedz w jakim był stanie. Zresztą to jeden tylko fakt z szeregu wielu innych, jemu podobnych.

Wczoraj spotkałem na ulicy człowieka, wypuszczonego z Pawiaka po kilkomięsięcznym tam pobycie; osiwiał przez ten czas zupełnie. — Roman Zuliński, nauczyciel giminazjum, siedział 21 dni w lochu o chlebie i o wodzie za to, że napaść Tuchołki w czasie śledztwa odparł uderzeniem. Odtąd do śledztwa przyprowadza go i stoi ciągle obok niego dwóch żandarmów. Tak samo postąpił sobie Hennel z redakcji *Gazety Polskiej*, kiedy go chciał Tuchołko znieważać, i również srogą odcierpiał karę: podobno jest śmiertelnie chory. Dwie pozostałe panny Guzowskie (trzecia już wysłana na Syberję) są obecnie w cytadeli; powoli przychodzą do zdrowia po obchodzeniu się z nimi Tuchołka przy śledztwie; przez jakiś czas mówiono o jednej z nich, że umarła.

Poznań 28. czerwca.

Rząd pruski ubezwładniwszy żywioł narodowy w ziemiach polskich, sobie poddanych, przez różny ucisk i prześladowanie, rozwija z drugiej strony na wielką skalę system germanizacyjny i obecnie główną, jak się zdaje, kładzie wagę na urządzanie demonstracyj takzwanych „ludowych" w duchu czysto niemieckim, a raczej specyficznie pruskim. Zaledwo minęła owa słynna wystawa w Poznaniu, owoc zabiegow p. Tempelhofa i społki, i uroczyste zebranie strzelców kurkowych i turnerów narodowości niemieckiej, a już nowe wymyślają pozory do głośnych zebrań i manifestacyj, mających przekonać niewiernych w Europie, że prowincje „niegdyś" polskie, poddane Prusom, dzisiaj w gruncie więcej są pruskiemi od Brandenburgii i innych ziem, należących do monarchii Hohenzollerów, a mała tylko garstka szlachty i duchowieństwa daje raz po raz znaki niezadowolenia, które to „zachcianki rewolucyjne" ogół potępia.

Agenci zatem pp. Barensprunga, Tempelhofa i im podobnych ludzi, którzy wiernymi są reprezentantami germanizowania pruskiego u nas, w Księztwie agitują obecnie, aby jak najwięcej urządzić tego rodzaju komedyj „narodowo pruskich" które później rozgłaszane przez tutejsze dwa dzienniki niemieckie, mają przejść do wiadomości powszechnej i służyć za narzędzie w razach danych przeciwko uprawnionym żądaniom Polaków. Przykro mi przy tej sposobności nadmienić, że organ tutejszych „postepowców" *Ostd. Ztg.*, która pragnie między Niemcami uchodzić za „źródło" oryginalnych doniesień o Polsce, od niejakiegoś czasu tak gorliwie zaczyna się rozpisywać o czynnościach nieprzyjacioł polskiego żywiołu u nas, że nawet *Posenerkę* w tej mierze zawstydza. Niestety, potwierdza to tylko moje przekonanie, że między Prusakami wszelkich stronnictw, jedno tylko panuje usposobienie: nienawistne wszystkiemu co polskie, chciwe zdobyczy i dlatego tendencyjnie stronne.

Wracając do owych demonstracyj, donoszę że urządzono w tych dniach jedną w Poznaniu, i to w skutek przejazdu przez nasze miasto następcy tronu pruskiego. Jakkolwiek dla łatwej do odgadnięcia przyczyny, wszelkie ceremonialne przyjęcie księcia było zabronione, przecież przez całą zeszłą sobotę i niedzielę mnóstwo ajentów policyjnych biegało po mieście, aby zachęcić ludność niemiecką do licznego zebrania się na dworcu drogi żelaznej i w ulicach miasta, przez które książę będzie przejeżdżał. Jakoż w niedzielę pomaszerował świeżo co obrany „król prowincjonalnego związku strzeleckiego" na czele strzelców kurkowych Niemców i stanął przed dworcem, gdzie także batalion wojska i kilka kapel, tutejsze zebranie „śpiewaków" Niemców i t. d. się zgromadziły. Nie zbywało także na dziewicach w bieli z bukietami dla księcia, który przy wyjściu z wagonu powitany został patrjotycznemi przemowami, chorałem, obrzucony kwiatami i grzmiącem hura strzelców, sangerów, turnerów i dziewic.

Z Polaków nie było nikogo. Książę w poniedziałek rano już odjechał celem odbywania przeglądu wojsk w powiatach nadgranicznych. Zapewne przy tej sposobności po miasteczkach urządzą burmistrze i landraci stosowne uroczystości, a major Schack może otrzyma w nagrodę swych zasług stopień podpułkownika.

Na prowincji także nie brak pretekstów do manifestacyj pruskich. Burmistrz Rex, który w tych

dniach dzięki ospałości i zaszczytnemu odrętwieniu umysłów mieszkańców Polaków w miasteczku przeważnie polskiem Koźminie, na lat 12 potwierdzony został na swym urzędzie, wyprawia towarzystwu niemieckiemu „majowe przechadzki“ do pobliskich dóbr hrabiego Radolińskiego i tam przy dźwięku hymnów pruskich agituje na rzecz wytępienia polskiego żywiołu. W innych mieścinach urządzają agitatory tempelhofowscy już to koncerta na cześć zwycięztw Prusaków w Szlezwiku, już to inne tego rodzaju zabawy, przy których nigdy się nie obywa bez tendencyjnych germanizacyjnych przysmaków.

Pisałem wam w jednym z ostatnich listów, że rząd rozpościera system germanizacyjny między innemi nawet do szkółek elementarnych, z których wyklucza o ile możności nauczycieli Polaków, a wakujące posady obsadza Niemcami. Otóż w tych dniach przyjęto do seminarjum nauczycielskiego w Poznaniu, które co rok pewną liczbą uczniów zasila kontyngent przyszłych nauczycieli, 13 kandydatów — samych Niemców, a żadnego Polaka, chociaż wielu się zgłaszało. W ten sposób postępując, rząd w kilku latach zaleje całą prowincję Niemcami nauczycielami, którzy w dziatwie klas niższych zaszczepiać będą żywioł antinarodowy.

Rewizje i aresztowania postępują zwykłym, od wielu miesięcy przyjętym trybem. Rewizyj ani zliczyć, o aresztowanych na prowincji mało dochodzi szczegółów do wiadomości publicznej, często nawet ich nazwisk nie można się dowiedzieć. Chwytają przecież bezustannie, jednych odstawiając do Kościana, drugich do Winiar, innych wreście do Berlina. P. landrat Madai w tych dniach udał się do Śremu, gdzie dzisaj kilku obywateli pozwano na termina śledcze. Okolica tamta oczekuje zatem nowych bolesnych wypadków. — W Poznaniu aresztowano w sobotę p. Ostrowskiego z Gułtów, obywatela w wieku i jak wiadomo powszechnie, niemięszającego się nigdy do polityki. P. Stasińskiego starego dotąd trzymają, a p. radzca kammergerychtu Krueger odpisał na podanie pełnomocnika małżonki uwięzionego w tej treści, że jak syn tj. p. dr. Stasiński dobrowolnie się postawi, uwolnią ojca. Potwierdza się zatem, że ojca uwięzili jako zakładnika za syna! — W Zachodnich Prusach także więżą dotąd obywateli, a dnia 15. b. m. wtrącono do więzienia starca 66 letniego, p. Kowalewskiego, na mocy denuncjacji jakiegoś włóczęgi. Położenie więźniów, pomieszczonych w miasteczkach, jest nader przykre, a w Lubawie np. bardzo rzadko tylko wolno im się widywać z rodziną, i to nie dłużej nad 10 do 15 minut. Cele więzienne są tam brudne i bardzo niezdrowe. O każdą, chociażby najmniejszą ulgę, jako to widywanie się z odwidzającemi osobami, używanie przechadzki i t. p. muszą więźniowie podawać prośby do sądu stanu w Berlinie, który podobne łaski bardzo skąpo wymierza. A przecież i te drobne łaski ulegają zmianom i obkrojeniu w więzieniu samem. Bo na co dyrektor sądu zezwoli, zakazuje często wedle własnego widzimisię kapitan, lub prokurator uważa za niestosowne, wreszcie niejedno nie zgadza się z przekonaniem a raczej wygodą dozorcy więzienia — słowem, każdy rości sobie prawo do wymierzania sprawiedliwości wedle swego uznania.

Z Berlina dowiaduję się, że słynny mowca parlamentarny i jeden z najznakomitszych prawników, dr. Gneist, ostatecznie miał przyrzec, że weźmie udział w obronie Polaków, osadzonych w Moabicie. Między innemi ma on bronić p. Napoleona Mańkowskiego. Z obrońców wymieniają jako najcelniejszych pp. Holthofa, Lewalda, Lenta z Wrocławia. Evela z Kolonii. Nasz Janecki bezwątpienia nieustąpi im w niczem, wszyscy też nieograniczone pokładają w nim zaufanie. Celem zapoznania publiczności niemieckiej z przebiegiem rozpraw tego arcyważnego procesu, urządza p. Linden w Berlinie bióro stenograficzne, które rozsyłać będzie do redakcyj dzienników za odpowiednie wynagrodzenie sprawozdania obszerne, ważniejsze zaś mowy w dosłownem brzmieniu.

Ziemie polskie.

Warszawa. Wszystkie ukazy, rozporządzenia, proklamacje, które wychodzą od władzy moskiewskiej, podaje organ jej, *Dziennik Powszechny*, zawsze w formie oryginalnej, w jakiej wyszły, z datą i podpisem. Powtórzone przez nas w Dodatku uwiadomienie, dotyczące bawiących za granicą osób i warunków, pod któremi wrócić mogą lub nie, nie może zatem być uważane ani za ukaz, ani za rozporządzenie, ani proklamację, dla braku właśnie formy, którąby mu tę cechę nadawała. Nie można się więc na nie i powoływać z skutkiem stanowczym. Nadto kładąc jako warunek stawienie się w Warszawie, uniemożliwia powrót tym, którzyby z tego uwiadomienia korzystać chcieli, ale tak dalekiej podróży podjąć nie mogą. Uwiadomienie to pozwala tylko wrócić, ale i to nie wszystkim z tych, którzy „brali udział w zaburzeniach“ — bynajmniej jednak nie darowuje kary, ani robi tego nadzieję.

Nie jest to resztą rozporządzenie nowe; jest ono tylko rodzajem instrukcji wykonawczej do ukazu carskiego, który pozwolił wracającym z oddziałów powstańczych i składającym broń, osiadać za poręką w oznaczonych gminach, i pozwolenie to, zapewne tylko prowizorycznie, także na bawiących za granicą rozciąga. Dowodzi tego zakończenie uwiadomienia, które jest co do litery zgodne z zakończeniem wspomnionego ukazu carskiego. Rzecz ciekawa, w jakim stosunku staną do tego uwiadomienia Berga z d. 18. czerwca internowani za granicami monarchii moskiewskiej mieszkańcy Królestwa.

Co wszakże głównie tu podnieść nam należy, to że uwiadomienie to z dnia 18. czerwca koniecznie wnosić każe iż rząd moskiewski uważa Kongresówkę za usokojoną. Dlaczegoż więc nie wyszło pozwolenie powrotu tym, którzy bez sądu i winy wywiezieni zostali w głąb Moskwy, którzy ani czynnego ani zgoła innego nie brali udziału w zaburzeniach, i którzy — mężczyźni, kobiety i dzieci — według zapowiedzi *Dziennika Powsz.*, w podobny sposób mistyczny, jak to uwiadomienie z d. 18. czerwca br., ogłoszonej, tylko tak długo na wygnaniu pozostać mieli, dopóki kraj „uspokojony“ nie będzie. Byli oni, jak *Dziennik Powsz.* wówczas przy rozpoczęciu tych deportacyj powiedział, tylko podejrzani, że kiedyś udział w zaburzeniach wziąć by mogli.

Owo zgoła wykonanie tego uwiadomienia z d. 18. czerwca tylko powiększyć może liczbę traconych i więzionych. I tak nawet dzienniki takie jak pruska *Bromberger Ztg.* donoszą, że mimo milczenia organu urzędowego, rozstrzelań i wieszań w ostatnim czasie raczej przybyło niż ubyło. W ostatnich czterech tygodniach stracono w Radomskiem 18, w Warszawskiem 4, w Płockiem 8, w Augustowskiem 3 osób, między temi 4 dowódzców oddziałowych.

Pogłoski o przekształceniu administracji Kongresówki utrzymują się ciągle. Według najświeższych wieści ma być Kongresówka zamienioną z królestwa Polskiego w wielkie księztwo Polskie, coby kazało się domyślać, że Augustowskie oderwą od Kongresówki. Nowe to wielkie księztwo otrzymałoby zupełną autonomię pod rządami w. ks. Konstantego. Trudno jednak zrozumieć, jak się ta autonomia zupełna da pogodzić z coraz natarczywszem moskwiceniem Kongresówki.

Oberpolicmajster Fryderyks rozkazał odświeżyć zewnątrz domy Warszawy, zapewne aby także domy „harmonizowały z porządkiem ogólnym“ jak liberja dorożkarzy. — Wkrótce ma być nanowo otwartą dla publiczności Szwajcarska dolina. Ponieważ nikt z prywatnych nie chciał się zgłosić do zadzierżawienia bufetu i restauracji, więc ma być z urzędu postawiony restaurator, który otrzyma 6.000 rubli zasiłku na początek — z funduszów krajowych.

Kronika.

Obłąkanie religijne. Dnia 27. czerwca b. r. sprawiła tu nader przykre wrażenie kobieta, z koroną cierniową na głowie i w stosownem do tego ubraniu, która około południa pojawiła się na rynku, przyklękając od czasu do czasu, i przemawiając rozpaczliwym głosem do publiczności licznie gromadzącej się około niej. W godzinę później odwieziono ją na rozkaz władzy bezpieczeństwa do szpitalu głównego. Nazwisko tej nieszczęśliwej jest, jak się dowiadujemy, Aniela Baranowska.

Ostateczna rozprawa w procesie o zamierzoną zbrodnię morderstwa. Dnia 21. czerwca r. b. stał przed tutejszym trybunałem karnym Michał Kusy, vulgo Mozoła, nadzorca stawu w Czerlanach powiecie grodeckim, oskarżony o zamiar popełnienia morderstwa. Jak się okazało z aktów, zostawał Kusy już raz dawniej za podobną zbrodnię w śledztwie, której wszakże uznano go z braku dowodów niewinnym. Dnia 14. maja 1863 udał się oskarżony do karczmy w Czerlanach, gdzie zawezwał obecnego tam wójta z Malkowiec, (powiat grodecki), aby wraz z nim przedsięwziął rewizję u kilku włościan malkowieckich, podejrzanych o kradzież ryb, a gdy wójt wezwania tego usłuchać nie chciał, wymierzył mu Kusy policzek, na który wszakże odpowiedział wójt w taki sam sposób, lecz z taką gwałtownością, iż Kusy padł jak nieżywy pod ławę i dopiero po dobrej chwili przyszedłszy do siebie, zdołał powstać i umknąć z karczmy. Sądzono też, że się w niej nie pokaże więcej, — ale już za kwandrans powraca uzbrojony w dubeltówkę do karczmy, a rozkazawszy przytomnym włościanom ustąpić z drogi, składa się, mierzy do wójta i wypala. Szczęściem spaliło na panewce. Z zimną krwią naciąga Kusy kurek drugiej lufy, a wziąwszy na cel wójta, strzela powtórnie. Tą razą nie zawiodła panewka, strzał padł, a 80 śrutów, jakich używa się zwykle w polowaniu na bekasy, ugrzęzło w prawej piersi wójta, w skutek czego przeleżał sześć tygodni na łożu boleści w niebezpieczeństwie życia, gdyż trzeba dodać, iż Kusy strzelał na 4 kroki do wójta. Obżałowany klnie się przed sądem na wszystkie świętości, że wcale źle nie myślał, strzelając do wójta, utrzymuje on bowiem, że chciał go tylko nastraszyć trochę, dlatego też strzelił po raz pierwszy z nienabitej lufy, a dopiero gdy się wójt począł znęcać nad nim, taki go gniew opanował, że wystrzelił i z drugiej lufy, nabitej, zawsze jednak mierzył nie w pierś, ale w rękę. Zresztą dodał także na swoją obronę, że w chwili czynu był kompletnie pijany, czemu jednak świadkowie zaprzeczają. Sąd uwolnił obżałowanego od zaskarzenia zamierzonej zbrodni z braku dowodów, zasądził go jednak za ciężkie obrażenie ciała na 3 lata ciężkiego więzienia.

Słowo z dnia 29. czerwca donosi, że **ks. dr. Czerlunczakiewicz**, znany z procesu słuchaczów teologii na wszechnicy tutejszej, wyjechał temi dniami do Wiednia, a to w tym celu, aby przed nuncjuszem papiezkim wytłómaczyć się ze swego postępowania na wszechnicy tutejszej i zapewnić sobie tym sposobem i nadal katedrę na tejże wszechnicy.

Pożar. W nocy z 25. na 26. czerwca spłonęło 30 domów w miasteczku Podkamieniu w powiecie załozieckim. Przyczyna pożara dotychczas niewiadoma.

Czerniowce 27. czerwca 1864. Posyłam wam kilka wiadomości z Bukowiny. Burza, jakiej nie pamiętają najstarsi tej okolicy ludzie, połączona z ogromnym gradem i tak zwaną trąbą powietrzną, poniszczyła dnia 17. czerwca 1864 o 2. godzinie po południu w kilku wsiach pola, sady, ogrody i wiele budynków gospodarskich do szczętu.

We wsi Zamościu obalił wicher 25sążniową stodołę z młocarnią i cztery 20sążniowe brogi, i rozszarpał je dosłownie na drobne kawałki, — kilku robotników, którzy schronili się pod ową stodołę, uszło szczęśliwie niechybnej śmierci, jedną tylko dziewkę pochwycił belek walącej się stodoły i położył trupem na miejscu. Tak stodoła jak też brogi stały na mocnych dębowych słupach.

W Koropiziowie, w części Kowaczówką zwanej, zniósł wicher dachy z oficyn i przeciwległej stajni, spoił je razem, a podniósłszy takowe przeszło 40 sązni w powietrze, rzucił jedną część na główny budynek, przezco uszkodził znacznie dach tegoż, drugą zaś część poniósł przeszło 200 sążni dalej i posadził na kosznicy (do suszenia kukurudzy.) W Waszkowcach obalił 40sążniowy bróg, kilka kosznic i wiele domów aż do podwalin, w parku właściciela tej wsi połamała burza 60letnie lipy, i wiele innych drzew. Słowem, podobnego zniszczenia nikt tu nie pamięta. W Śniatynie zerwał orkan dach blaszany z kościoła i poroznosił po okolicy, powalił wiele domów, powytłukał prawie wszystkie okna od strony południowo-zachodniej. Grad był tak silny, że drzewa młodsze obnażył zupełnie z jednej strony z kory. Zniszczenie to było dziełem kilku minut. Od 17. do 23. czerwca lały nieustannie deszcze w całej prawie okolicy z bardzo małemi wyjątkami i przerwami, a w skutek ulewy tej wezbrał Prut i kilka potoków, między innemi Klibiczok, Psariw, Bereźnica i Czorna tak, że wielka część Koropiziowa, Zamościa i całe prawie Waszkowce dnia 23. przez kilka godzin znajdowały się literalnie w ogromnem jeziorze. Potoczek mały, Klibiczok, niósł z Karapiziowa ku Waszkowcom domy, bydło i drzewa, z korzeniem powyrywane z lasu. Powódź ta równała się owej z roku 1837. Wiele domów zniszczonych jest do szczętu, nie mówiąc już o ogrodach warzywnych i sadach. Bolesna to klęska dla wszystkich, najboleśniejsza wszakże dla biednego kmiotka, a to dla tego, że w tak podeszłej porze letniej nie będzie on w stanie pozasiewać ogrody i pola tak, aby zboże dojrzeć mogło. Jedna tylko hreczka uściglaby zejść jeszcze, lecz zkąd wziąć tyle nasienia; zresztą ziemia, głęboko przemokła, i za 10 dni nie da się jeszcze orać.

Idziemy tedy ku smutnej przyszłości. Kilka gromad podało o pozwolenie sadzenia tytoniu, bo to jedno mogło by wielce zrujnowanym wieśniakom jakąkolwiek przynieść ulgę.

TEATR POLSKI. Dziś w piątek **Koncert** p. Fr. **Szipka** (na skrzypce) i **Stacja pocztowa w Hulczy**, komedja w 1 akcie Korzeniowskiego.

TEATR RUSKI. Dziś po raz pierwszy: **Swatania na Honczariwci**, komedjo-opera w 3 aktach, napisana przez G. Kwitkę-Osnowianenka, autora „Marusi.“ Muzyka A. Jankowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Hamburg 28. czerwca (w nocy). Podług telegramu w *Börsenhalle* z Bremerhaven, przybyła tam dziś o godzinie 9. zrana pruska korweta pancerna „Pedro“ pod banderą portugalską.

Kopenhaga 27. czerwca wieczór. Do *Gazety Berlinga* telegrafują z Fionii, że dwie łodzie kanonierskie pruskie przebyły kanał Ejdery i dostały się do zatoki koldyngskiej, gdzie ugrzązłszy, dotąd się znajdują. Dalej donosi tenże dziennik, że sesja w Hadersleben została nagle zawieszoną.

Berlin 29. czerwca. Jedenaście batalionów pruskich i liczna artylerja przeszły od Sandberg przez mieliznę do Alsenförde i mostami pontonowemi aż do zatoki augustenburgskiej, zwracając się następnie na południe do Sonderburga i Uelkebüll (miejscowości na wyspie Alsen); zabrało 4.000 jeńców i liczny materjał wojenny. Straty Prusaków nie zbyt małe. Około wyspy Fehmarn krąży 20 okrętów duńskich z 5.000 wojska lądowego. Odchodzą tam nieustannie posiłki dla Prusaków. Wyspa Rugia zagrożoną jest lądowaniem Duńczyków. Rozkazem z Karlsbadu jenerał-major Alvensleben mianowany został komendantem wyspy Rugii. Do Stralsund (na wybrzeżu bałtyckiem) odszedł dziś pułk fizylierów i batalion strzelców gwardji, tudzież dwie baterje artylerji gwardyjskiej. Jutro odchodzi tam drugi pułk gwardyjski.

Berlin d. 29. czerwca. Jak się dowiaduje *Spener'sche Ztg.*, ma na bundestagu uczynioną być propozycja, aby połączony Szlezwik-Holsztyn oddany został pod wspólną administrację mocarstw związkowych, nim nastąpi rozstrzygnięcie pretensyj oldenburgskich i augustenburgskich. Ma to być treścią nowego układu między Prusami a Austrją.

Berlin 29. czerwca. Artykuł dzisiejszej *Spener Ztg.* o bliskich wnioskach wielkich państw niemieckich w bundestagu, mówi dalej: „Istnieć ma zamiar zupełnej okupacji Jutlandji, tytułem zastawu, i wybierania tamże podatków do kas wojennych obu mocarstw. Wojska pruskie, które dziś rano wtargnęły na Alsen, odparły nieprzyjaciela aż po Höruphaff.

Altona 29. czerwca. *Szlezwicko-holsztyńska Gazeta* donosi, że wydział zgromadzeń szlezwicko-holsztyńskich uchwalił wystosowanie adresu do księcia Augustenburga, aby go z powodu pretensyj oldenburgskich zapewnić o niezmiennej wierności i poddaństwie szlezwicko-holsztyńskiego ludu.

Wiedeń 29. czerwca. Obiega pogłoska, że książę Luitpold bawarski ma zostać zawiadowcą księztw Zaelbiańskich (aż do rozstrzygnięcia sporu o tron). Wojska austrjackie mają przechodzić na wyspę Fionię. *(Schles. Ztg.)*

Londyn 29. czerwca. Na wczorajszym mitingu opozycyjnym, znajdowało się 231 członków Izby niższej. Hr. Derby oświadczył wyraźnie, że torysowie nie mogą się obowiązywać do polityki wojennej.

Duńczycy skoncentrowali całą swą flotę na Bałtyku i urządzają wyprawę na wyspy Fehmarn, Rugię i na brzegi pruskie. Tymczasem Prusacy zajęli wyspę Alsen, gdzie 4000 Duńczyków mieli wziąć w niewolę. Widocznie Duńczycy chcą zniewolić prusko-austrjacką flotę, aby z Północnego morza udała się na Bałtyk, a w zamian za Alsen i za rekwizycje w Jutlandji, wynagrodzić się chcą kontrybucjami na Rugii i w miastach portowych pruskich. Czy w razie uskutecznienia tych zamiarów, istotnie flota sprzymierzonych nie wpłynie na Bałtyk? Czy sprzymierzeni wojsk swych nie zechcą rzucić na bogatą wyspę Fionię? Łatwo przewidzieć, że trudno będzie ograniczyć się sprzymierzonym na operacjach w Jutlandji, Szlezwiku i na wyspach szlezwickich, skoro Duńczycy przeniosą wojnę na Rugię i brzegi pruskie, podobną, jaką toczyli dawniej Normanowie.

Berlinskie dzienniki połurzędowe zwracają na to uwagę.

General-Correspondenz zaprzeczyła słowom Russela, telegrafowanym wczoraj, jakoby Austrja oświadczyła na konferencji, że wojny nie przeniesie po za terytorjum księztw. Mówi ona, iż oświadczenie to jest niedokładne. „Dodajemy do tego — pisze *Nordd. Allg. Ztg.*, że wszystkie oświadczenia, uczynione na konferencji, jakichkolwiekby projektów i ustępstw, przez niemieckie mocarstwa ofiarowanych one się tyczyły, w chwili kiedy wojna rozpoczęła się na nowo, wszelkie utraciły znaczenie.“

Lecz właśnie na tem ograniczeniu się sprzymierzonych, oparło ministerstwo angielskie swą neutralność, wyraźnie wskazując, że w razie przeciwnym rząd angielski przedłożyłby parlamentowi kwestję wojny do rozstrzygnięcia.

Daily News twierdzi, że rząd angielski powinien działać tylko odpowiednio do stosunków i nie spieszyć się z poruszeniem sił zbrojnych narodu. Najmędrszą polityką będzie wyczekiwanie cierpliwe przyszłych wypadków. *Morning Herald* wielce niekontent z polityki gabinetowej, zestawia jej błędy w chronologicznym porządku i twierdzi, że czas aby Anglia się zdecydowała. *Morning Post* woła o wojnę. „Musimy działać, — pisze ten dziennik. Anglia musi zdobyć napowrót swe stanowisko między narodami. Lord Palmerston chce pomódz Danii, ale ministerstwo się na to nie zgadza. Zdania lorda Russela sprzeciwiają się wprost planom Palmerstona.“

Independance wyraża się w tym samym względzie z ostrym sarkazmem: „Oświadczenia gabinetowe w angielskim parlamencie o sprawie duńskiej, są pokojowej natury. Wypływa ztąd, że Anglia tylko w najniezwyczajniejszych wypadkach, n. p. w razie ataku na Kopenhagę — czego się strzedz będą zapewne niemieckie państwa — albo w przypadku pojmania duńskiego króla, zamyśla wystąpić z interwencją! Choćby nawet wypadki te nastąpiły, to Anglia zastrzegła sobie, że najpierw zbada, co czynić należy, a wtedy dopiero gdyby się okazała konieczność zmodyfikowania polityki, zapyta się parlamentu, co on o tem myśli.“

Z Kopenhagi donoszą, że i tak już uszczuplone sympatje dla króla, upadły jeszcze bardziej z powodu, że nie zagaił osobiście rady państwa, wyręczając się tylko poselstwem słabej treści. Oburzyło to stronnictwa polityczne tem więcej, ileże król wyjednał sobie przedtem u ministerstwa wyraźnie czas do namysłu, a po upływie tegoż oświadczył w piątek Monradowi, że niemoże osobiście zagaić rady na zamku bernstorff-kim. *Dagbladet* czuje w odczytanym liście królewskim brak zapewnienia, „że los wiernego w klęskach narodu duńskiego, jako też jego niepodległość i samoistność przeważać powinny nad interesem zewnętrznym korony“ i że pokój „Szlezwik-Holsztynu, o który od początku istnienia Danii toczyły się walki, żadnem ustępstwem okupiony być nie może.“

Z Sztokholmu donoszą, że na zapytanie hrabiego Manderströma o cel zamierzonego wypłynięcia moskiewskiej floty wojennej na Bałtyk, powiedzieć miał poseł moskiewski, że flota ta tylko na wypadek okazania się floty angielskiej na Bałtyku, trzymaną jest w pogotowiu.

Urzędowa *Prager Ztg.* dowiaduje się z dobrego źródła, że książę Augustenburg wniósł teraz w bundestagu w sposób formalny, aby go uznano panującym.

Korespondenci rzymscy do dzienników niemieckich pisząc o wyjeździe kardynała d'Andrea w Neapolitańskie, podnoszą iż nastąpiło to wbrew najwyraźniejszemu zakazowi Ojca świętego, że kardynał przeszedł formalnie do obozu włoskiego i że gotowa ztąd wybuchnąć niebezpieczna szyzma.

W Turynie obradowano 27. czerwca nad budżetem wydatkowym na r. 1864. Nadzwyczajne wydatki wynoszą 140.127.335, zwyczajne zaś 787.480.507 franków. Budżet przyjęto większością 142 głosów przeciw 60. Poseł Saracco interpelował o stanie skarbu. Twierdzi, że deficyt musi być większy niż się do tego przyznaje ministerstwo. Odpowiedź dotąd nieznana.

Książę Kuza przybył 26. zm. do Bukaresztu. W Giurgewie witano go d. 22. czerwca z zapałem a wojsko tureckie przyjmowało go salwami honorowemi. W Bukareszcie przyjmowano go także z niesłychanym zapałem. W Mołdawie było trzęsienie ziemi. Wezbrane z tego powodu rzeki zalewały całe okolice. Pojedyncze części miasta Bukaresztu są pod wodą. Książę udawał się na miejsca zalewu wpław na koniu i kazał rozdzielać chleb i pieniądze.

Z Stambułu donoszą, że układ, zawarty między Kuzą a Portą, został zatwierdzony przez konferencję posłów. Rząd angielski miał posłać do Stambułu sucharów za 5.000 fnt. szt. w celu rozdzielenia ich między Czerkiesów. Porta ofiarowała swą pomoc do urządzenia pożyczki na korzyść tych wygnańców.

Uciążliwości paszportowe trwają w Warszawie po dawnemu. Koresp. do *National Ztg.* pisze, że paszportów za granicę bardzo trudno dostać, i to po strasznych zachodach. Sieć telegrafów osnuła miasto. Wszystkie władze, począwszy od komisyj rządowych aż do najmniejszej kancelarji komisarza policyjnego, połączone są drutami i mogą każdego czasu korespondować z jenerał-policmajstrem Trepowem i z namiestnikiem. Tenże powoływał znowu temi dniami do siebie kilku znakomitych obywateli Warszawy w niewiadomym interesie. Chodzi podobno o utworzenie miejskiego Towarzystwa kredytowego. Domysł ten jednak jest nieprawdopodobny. Przemalowywanie szyldów sklepowych już się rozpoczęło. Dano także rozkaz odnowienia frontów kamienic, zkąd niektórzy wnoszą, że w Warszawie zanosi się na jakieś odwidziny wysokie.

Do Berlina nadeszła w sobotę ubiegłą telegraficzna wiadomość, że d. 24. z. m. władze badeńskie przytrzymały w Kehl listy zastawne warszawskiego Towarzystwa kredytowego na 1.800.000 złp. z tych, które zeszłego roku znikły w Warszawie z kasy głownej. *Berl. Börs. Ztg.* utrzymuje, że listy te były w drodze z Paryża do Berlina.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 28. czerwca. **(Sprawozdanie miesięczne).** Handel zbożowy nie doznał żadnego ożywienia ani w Anglii ani też w Francji i w Holandji, chociaż ceny utrzymują się na dawniejszej stopie a nawet czasami i cokolwiek się podnoszą; te jednak obroty ograniczają się na miejscową konsumcję, spekulacja dotąd żadnego w nich nie miała udziału. Nie zdaje się, ażeby Francja a mianowicie Anglia miały w roku obecnym tak obfite zbiory, jak przeszłoroczne, dotychczasowy jednak stan pogody nie wywarł w krajach tych żadnej o przyszłe żniwa obawy.

Wobec takiego stanu rzeczy w krajach zachodnich targ wrocławski był bez życia. Dowozy były szczupłe, jak zwykle w tej porze roku, ale i chęć kupna była nader mała, zwłaszcza, iż stan wody na Odrze utrudniał spław i nie dozwalał przesełek zboża do Szczecina. Ceny wszelkiego ziarna nie zmieniły się w niczem na targu wrocławskim i są tak nizkie, iż o wywozie w tamte strony myśleć u nas nie można. Odpływ zboża galicyjskiego ogranicza się więc na Węgry południowe i Banat, w przeszłym roku zupełnym nieurodzajem dotknięte; ceny w Wiedniu i Peszcie utrzymują się bez zmiany przy dość żywym popycie.

W miesiącu maju b. r. wypalono w 428 gorzelniach w wschodniej Galicji 6,639.146 gradusów czyli 82.989 wiader okowity 80 grad. Tr. W 180 browarach wywarzono w tym samym miesiącu 42.975 wiader piwa.

Cukrownia w Tłumaczu wyrobiła w miesiącu maju b. r. 6.300 cetnarów buraków suszonych. W tymże samym miesiącu roku zeszłego wyrobiła 20.200 cetnarów, w roku bieżącym zatem mniej o 13 900 cetn. suszonych buraków.

W warzelniach soli wschodnio-galicyjskich wyrobiono w miesiącu maju bież. roku 56.377 cetn. soli; w tymże miesiącu roku zeszłego 55.259 cetnarów. W roku bieżącym więcej o 1.117 cetnarów soli. *(G. L.)*

Kurs lwowski, z dnia 30 czerwca

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	42	5	47
Dukat cesarski		5	43	5	48
Moskiewski półimperjał		9	41	9	50
Moskiewski rubel srebrny		1	77	1	79
Moskiewski rubel papierowy		1	57	1	60
Pruski taler kur.		1	72	1	74
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	74	43	75	10
Galic listy zast. m. k.	bez kuponów	78	15	78	68
Galicyj. oblig. indem	bez kuponów	74	13	74	80
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	79	30	79	97
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	240	50	242	50

Kurs wiedeński, z dnia 30 czerwca.

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	20
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	70
Losy z r. 1860	95	50
Akcje banku narod. za 1000 gl.	784	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	191	40
London 10 funt szterlingów	114	80
Dukaty cesarskie sztuka	5	47
Srebro za 100 zlr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 28. i 29. czerwca.

Pp. Smólski A. z Waszkoutz, Łodyński S. z Nahorzea, Trzciński J. z Żyrawy, Nikorowicz S. z Wolicy, Magisthau M. z Jass, hr. Dzieduszycki S. z Niesłuchowa. Szumlański M. z Krzywego, Czajkowski A. z Bobrki, Zacharjasiewicz M. z Lipowic, Rożniecki A. z Podola, Zadurowicz G. z Czerniowiec, Puchalski M. z Dworca, Tretter H. z Łonia, Kałmucki J z Tuczap, hr. Rozwadowski R. z Zakrzywy, Borkowski H. z Zaleszczyk, Pietruski S. z Podhorodna, Starowiejski J. z Piask, — Petrowicz K. z Wołostkowa, Szaszkiewicz M. z Wołynia, Koziebrodzki F. z Hlebowa, Głogowski A. z Bojańca, Dobrowolski Buchenthal, M. z Dobranoutz, Bołoz Antoniewicz D. z Zadurowiec, Gołaszewski M. z Honoratowa.

Wyjechali d 28. i 29. czerwca.

PP. Hr. Dzieduszycki T. do Niesłuchowa, Bołoz Antoniewicz A. do Skomoroch, Paygert J. do Stanisławowa, Kempliez M. do Artasowa, Bogdanowicz M. do Przemiwółek, Brzozowski W. do Dabka, Katyński S. do Grodowic, hr. Rozwadowski R. do Zakrzywia, Czajkowski A. do Bóbrki, Koźmiński L. do Tarnopola, Dwernicki W. do Siemuszowy. Zadurowicz G. do Czerniowic, Tretter Hilary do Łonia, Raciborski W. do Makowa, Długoborski W. do Petryczanki, Kałmucki J do Tuczap. Zacharjasiewicz M. do Lipowic, Paygert J. do Sidorowa, Cywiński A. do Płotycz, Nikorowicz S. do Wolicy, Smolski A. do Waszkoutz, Wiszniewski H. do Dobrzan.

DYREKCJA
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i od gradu w Krakowie.

W celu oszczędzenia wielu osobom kosztów i zachodów, podaje do wiadomości, że wszystkie posady w biórach Towarzystwa są zajęte.

Kraków dnia 18. czerwca 1864 r.
H. Wodzicki. W. Biesiadecki. H. Kieszkowski.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.